

# MŁODEJ WSI

## ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

### WIEŚ A MIASTO

Mam mówić o sprawie bardzo ważnej, o stosunku wzajemnym wsi i miasta. Wiemy, że warunki życia tych odmiennych środowisk są różne. Tyle spraw ich dzieli, że zdaje się, jakoby współpraca między nimi była niemożliwa. Tak jednak nie jest. Przy głębszym wniknięciu w te zagadnienia zobaczymy, że jednak wieś i miasto mogą z sobą współpracować, tylko warunki między nimi tak się ułożyły, że występuje zjawisko nieuzasadnionej niczym wzajemnej nieufności i niezrozumienia.

Zadajmy sobie na wstępie pytanie: jak powstały miasta? Nauka, która zajmuje się badaniem stosunków społecznych, wyjaśniła nam wiele w tej dziedzinie.

Pierwotną formą życia ludzkiego było życie koczownicze. Następnie pod wpływem dalszego rozwoju, gdy ludzie wprowadzali uprawę roślin i hodowlę zwierząt, wytwarzało się życie osiadłe. W miarę rozwoju życia osiadłego wytwarzała się między ludźmi wzajemna zależność, a jednocześnie następowało pewne zróżniczkowanie społeczne, wytworzone początkowo dzięki różnorakiemu zatrudnieniu, a później jeszcze dzięki innym przyczynom, aż do dzisiejszego podziału na wyraźne klasy społeczne. Z czasem tworzą się organizacje gromadzkie — wsie.

Był zatem okres, kiedy wieś była tą jedyną i powszechną formą życia zbiorowego społeczeństwa. Ludzie jednak rozradzali się, ich potrzeby były coraz większe. Tworzą się wtedy ośrodki większego skupienia ludności — miasta.

Elementem zatem, który dał początek dzisiejszym miastom była ludność wiejska. Miasta również zmieniają z czasem swoje oblicze pod wpływem dalszego rozwoju stosunków ludzkich. Z miast rękodzielniczych tworzą się ośrodki przemysłowe. Wynalazek maszyny parowej, elektryczności wpłynął na to, że miasta rosną jak grzyby po deszczu i rozwijają się w szybkim tempie.

Weźmy na przykład kilka miast w Polsce, których rozwój jest wynikiem postępu w dziedzinie przemysłu \*):

	Ilość mieszkańców w tysiącach w latach			
	1827	1872	1897	1913.
Miasta	1827	1872	1897	1913.
Łódź	3	50	314	459
Sosnowiec	—	—	—	114
Będzin	2	7	24	55
Pabjanice	1	8	27	48

Z powyższych cyfr wynika, że na rozwój stanu ilościowego ludności w miastach nie mógł się składać jedynie przyrost naturalny. Skąd więc miało miejsce zjawisko owego tempa rozwojowego? Badania naukowe stwierdziły, że najważniejszym źródłem dopływu ludności do miast była ówczesna wieś, będąca tym ośrodkiem, z którego przeważnie rekrutowała się ludność miast.

Przeludniona wieś pozbywała się swoich energiczniejszych mieszkańców na korzyść miasta. Poza tym na tak duży odpływ ludności wiejskiej do miast wpłynęły przyczyny psychiczne. W pojęciu ówczesnego chłopca mieszczański znajdował się w lepszym położeniu społecznym, miał łatwiejszy dostęp do wszelkich zdobyczy kulturalnych — i to stanowiło ową siłę przyciągającą miasta.

Masy chłopskie, ciemne, niewyrobite, ze zmianą warunków bytowania całkowicie zatraciły pierwotne swoje cechy. W pojęciu chłopca, mieszczański był czymś wyższym, kultura jego lepsza, warta naśladowania. Nic dziwnego więc, że chłop tak prędko zasymilował się i doszło do tego, że nawet po kilkunastu latach pobytu w mieście czuł się zupełnie obcym wsi.

\*) Bystrzeń. Kultura ludowa. Str. 276.

Różnicę tę jeszcze więcej pogłębiały zagadnienia związane z produkcją i spożyciem. Chłop ze wsi za swoje produkty starał się uzyskać jak największą cenę, co znowu nie odpowiadało mieszkańcom miast, którzy chcieli kupować jak najtaniej. Odwrotnie: cała produkcja przemysłowa miast, obliczona przeważnie na chłopski rynek, zmierzała do osiągnięcia jak największych cen i zysków. Chłop uważał robotnika, pracownika umysłowego za wyzyskiwaczy — kapitalistów i pośredników. I to właśnie stworzyło przesadę trudną do przebycia. Między wsią i miastem wytworzył się mur wzajemnego niezrozumienia, a z czasem ostra walka ekonomiczna.

Bezwzględnie dużo zamętu do współżycia wsi i miasta wniosły również te warstwy społeczne, którym dobry układ stosunków nie byłby dogodnym. Niejednokrotnie wszak wmawiano społeczeństwu, że interesy wsi i miasta są i będą sobie wrogię. Robiono to dla swoich ściśle egoistycznych celów. Wszak utrzymanie wsi i miast we wrogich nastrojach jest dogodne dla tych ciemnych sił, które chcą w mętnej wodzie społecznej czerpać osobiste zyski w myśl przysłowia: gdzie się dwóch klóci, tam trzeci korzysta.

Taka jest rzeczywistość, a jakie jest wyjście?

Właściwie miasto ze wsią nie znają się dobrze. Cała ich znajomość jest oparta na przygodnych stycznościach handlowych. Miasto pod wrażeniem tych styczności, ustosunkowuje się krytycznie do wsi. W pojęciu przeciętnego mieszczucha chłop jest posiadaczem artykułów spożycia, za które chce wycisnąć strasznie wysoką cenę. Mówią, że gdy mieszkaniec miasta wyjedzie na wieś, w okresie letnim, to chłop „zdziera“ z niego ceny większe niż te, które płaci się w mieście. Wypływa to stąd, że mieszczuch nie bierze pod uwagę kosztów produkcji. Nie wie, że sprzedając za pozornie „wysoką“ cenę artykuły, rolnik właściwie nic nie zarabia na swoim warsztacie pracy. Godzi się na prymitywne potrzeby chłopca. Wysuwa nawet twierdzenie, że chłop może żyć tylko chlebem i ziemniakami.

Chłop znowu rozumuje inaczej. Za swoje towary dostaje zbyt mało produktów przemysłowych, gdyż różnica między cenami produktów rolniczych, a przemysłowych, jest zbyt duża. Za ten stan rzeczy wini miasto. Przebywający mieszczuch na letnisku jest lepiej ubrany, odżywia się też lepiej, ma większe wymagania. To już wystarcza dla wsi, aby wyrobić sobie zdanie, że mieszczuch to człowiek bogaty, z którego trzeba jaknajwięcej „wyciągnąć“. I jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa: tak jedni, jak i drudzy nie starają się znaleźć istotnej przyczyny nieporozumień, dzięki niezajomości środowisk. Potrzeba więc, aby mieszczuch, przebywając na wsi, zainteresował się więcej pracą na roli, opłacalnością gospodarki chłopca i dopiero wtedy wyciągał odpowiednie wnioski. Interesowanie się zjazdami wiejskimi, dożynkami i w ogóle przejawem działalności chłopca, da mu właściwe o nim pojęcie. Potrzebne jest także, aby wieś i miasto, poprzez dobre książki i gazety, poznało się nawzajem. Dzięki czemu zapanuje rzetelny i prawdziwy szacunek dla obustronnych interesów.

W dzisiejszym życiu ekonomicznym możemy stwierdzić, że decydujący wpływ na złe współżycie

miasta ze wsią w dziedzinie dóbr materialnych wywiera dobrze zorganizowane pośrednictwo.

Na różnicy bowiem cen artykułów spożycia, wyrabianych i nabywanych przez wieś, zarabia pośrednictwo, każąc sobie płacić wielkie sumy za „usługi“. Pośrednictwo może być usunięte tylko przez spółdzielczość. Spółdzielczość zamiast szkodliwej rywalizacji wprowadzi współdziałanie w życiu ekonomicznym. Rozwinie te cechy, które łączą wieś i miasto. Usuając zachłanne pośrednictwo dominujące w ustroju kapitalistycznym, stworzy warunki, przy których wieś i miasto znajdzie miejsce współpracy. Spółdzielnie miejskie mogą wtedy nabywać artykuły wiejskie bezpośrednio przez spółdzielnie pracujące na wsi. Odwrotnie — spółdzielnie wiejskie mogłyby nabywać i artykuły przemysłowe z miejskich fabryk spółdzielczych. W ten sposób spółdzielczość usunęłaby tę różnicę, którą płaci spożywca, jako haracz pośrednictwa. Równocześnie z zacieśnianiem się stosunków ekonomicznych między spółdzielczością miejską a wiejską, znajdzie się miejsce na kontakty kulturalne i oświatowe, a tym samym da to początek szeroko pojętej jedności społecznej wsi i miasta.

Silna, jednolita i świadoma swoich celów postawa wsi i miasta sprawiła by to, że ciemne siły społeczne, starające się te dwa środowiska skłócić, zostałyby usunięte z życia społecznego. Chłop, robotnik, inteligent, zająłby należne sobie miejsce jako zbiorowość, która wytwarza wszystkie środki potrzebne do egzystencji. Chłop i robotnik posiada do tego wszelkie prawa. W Polsce 70 procent to chłopci, 20 proc. robotnicy i pracownicy umysłowi. Ziemianstwo, kapitałisci i wyższa biurokracja stanowią zaledwie 3 proc. Kapitał, który służy dla egoistycznych celów tego niskiego procentu społeczeństwa, wypracowany jest przez chłopca i robotnika. Fabryki, koleje, statki i t. d. i t. d., wszystko to praca chłopca i robotnika. A kto czerpie zysk z tej pracy? Kapitalista, pośrednik... Nie jest to sprawiedliwy objaw! Czy Polska będzie stać na mocniejszych fundamentach, gdy jej ustrój i rozwój będzie nastawiony na interesy nielicznej grupy wyzyskiwaczy. Powiedzmy sobie mocno i śmiało, że wtedy tylko będzie rozwijać się pomyślnie, gdy ustrój będzie się opierał na tych warstwach społecznych, które stanowią liczącą przewagę, a zatym w wykonaniu musi uwzględniać ich życiowe i kulturalne interesy!

Młodzieży wsi i miasta!

Teraz jesteśmy młodzi i wstępujemy dopiero w życie. Nasze obecne zapatrywania i wyrobiona świadomość, będą decydowały o układzie stosunków wsi i miasta w przyszłości. Musimy sobie powiedzieć, że dobrej doli nikt nam nie ofiaruje! Musimy ją sobie wywalczyć sami. Starajmy się zrozumieć jedni drugich, nie zacieśniajmy się do grupowych egoistycznych interesów. Nawiazywanie życzliwych stosunków młodzieży wsi i miasta usunie w przyszłości te nieporozumienia, a często nienawiści, dzielące dzisiejszego chłopca i mieszczucha. Układając poważne stosunki sąsiedzkie, współdziałając w pracy oświatowej i gospodarczej — cele nasze osiągniemy.

Witalis Kuzub

**SKARBNICA NARODU**

**PKO**  
**PEWNOŚĆ**  
**ZAUFAŃIE**

**KAZDY URZAD POCZTOWY JEST ZBIORNICA PKO**

### NA BUDOWĘ DOMU CHŁOPSKIEGO ZŁOŻYLI:

Koło Młodzieży Wiejskiej w Rębowie, pow. płocki — 3 zł.

Z kwesty ulicznej, przeprowadzonej przez Powiatowy Związek Młodej Wsi w Pińsku — 23,19 zł.

Zarząd gminy w Maleczu, pow. prużański — za cegielkę — 10 zł.

Seliwończyk Sergiusz w Horodcu, pow. Kobryński — za cegielkę — 5 zł.

Bronisław Gomułko, Brześć n/B. — 6 zł.

Spółdzielnia Roln. Handlowa „Rolnik“ w Stradeczu, pow. brzeski — 2 zł.

Koło Gospodyń Wiejskich w Łyszczycach, pow. brzeski — 23,50 zł.

Koło Gospodyń Wiejskich w Adamkowie - Rzeczy, pow. brzeski — 5,60 zł.

Zarząd Powiatowego Związku Młodej Wsi w Brześciu n/B. — 10,90 zł.

Z kwesty ulicznej z pow. prużańskiego — 19,35 zł.  
 Koło Młodzieży Wiejskiej w Linowie, pow. prużański — 8,85 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Siechniewicach, pow. prużański — 4,80 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Uhlanach, pow. prużański — 3,30 zł.

Spółdzielnia Roln. Handl. w Raubechu, pow. prużański — 0,50 zł.

Spółdzielnia Roln. Handl. w Sobolach, pow. prużański — 3,25 zł.

Koło Gospodyń Wiejskich w Zababiu, pow. prużański — 3,10 zł.

Nienarutowicz Ludwik, pow. prużański — 3 zł.

Maciarz M., pow. prużański — 0,50 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Stefanpolu, pow. dziśnieński — 5 zł.

Koła Gospodyń Wiejskich z pow. przasnyskiego — 70 zł.

Koło Młodej Wsi w Podlubieniu, pow. piotrkowski — 4 zł.

Powiatowy Związek Młodej Wsi w Rawie Mazow. — 38,06 zł.

Więski Uniwersytet Społeczny w Prudyszczu — kurs zimowy — 10 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Postoliskach, pow. radzyński — 5 zł.

Koło Młodzieży Wiejskiej w Bielsku Podlaskim — 12 złotych.

Powiatowy Związek Młodej Wsi w Mławie — 10 zł.

Spółdzielnia Betoniarska w Księżej Woli, pow. rawski — 5 zł.

Pracownicy Okr. Związku Sp. Roln. i Zarobk. Gosp. w Białymstoku — 11,70 zł.

Bratnia Pomoc Pszczeliniaków Szkoły Rolniczej w Pszczelinie — 5 zł.

Członkowie i Spółdzielnia Spożycwców „Wspólnymi Siłami“ w Dubiażynie, pow. bielski — 3,95 zł.

Uczestniczki Kursu Instruktoerek K. G. W. woj. Warszawskiego w Skierniewicach:

Kruszewska Maria — 2 zł.,

Mieszkowska Jadwiga — 2 zł.,

Nowakówna Aniela — 2 zł.,

Habodówna Aniela — 2 zł.,

Pokorska Jadwiga — 2 zł.,

Łobażewska Janina — 2 zł.,

Milewska Helena — 2 zł.,

Okniejska Maria 1 zł.,

Godziszewska Jadwiga — 1 zł.,

Gumowska Irena — 1 zł.,

Niska Alina — 1 zł.,

Wojewodzina Maria — 1 zł.,

Zamościówna Maria — 1 zł.,

Sujkowska — 1 zł.,

Bujnowicowa — 1 zł.,

Białkowska Józefa — 1 zł.,

Sołtysówna Helena — 1 zł.,

Podecka Felicja — 1 zł.,

Filkówna Eleonora — 1 zł.

Ogłazina B. — 1 zł.,

Jankowska Jadwiga — 1 zł.

Grykówna — 1 zł.,

Redzińska Maria — 2 zł.,

Praktykantka z Gostynina — 1 zł.

Spółdzielnia Rolnicza w Lidzie — 50 zł.

Wojciechowski Józef — Mościcha, pow. sokólski — 0,85 zł.

Kółko Rolnicze w Wojkowicach Kościelnych — 3,10 zł.



## PIERWSZY KROK...

Ze świetlicy do sieni na podwórze i dalej drogą przez całą wieś przeleciało jak błyskawica: Kurs kroju, szycia i haftu — całe sześć tygodni.

Pobłyskiwałyśmy z radości zębami, poważniałyśmy co chwila

i szeptałyśmy: — Nareszcie. Starsze kobiety, jak nigdy zeszły się pod okna świetlicy i dalejże rzedzić. Hanki matula po prostu rzekli:

— Ja tam swoi nie pośle, bo to obraza boska i nic dobrego.

No, i wszystkie kobiety zgodnie, znów jak nigdy postanowiły, po pierwsze, nie dać ani grosza na kurs, po drugie jak która „weźmie na upór“ i pójdzie do świetlicy, dać tak w skórę, że raz na zawsze odechce jej się wszystkiego. To

### STEFAN SKOCZYLAS

## Z „KINEM“ W TERENIE

Przyłapałem ich aż w Niemczech. Nie żadnych hitlerowskich, ale naszych, tutejszych, z powiatu lubartowskiego, wiosce zelektryfikowanej, z Domem Ludowym, spółdzielnią i Kołem Młodzieży, którego chór męski tak zachwycał wszystkim na Kongresie w Lublinie.

Tu się zatrzymał w swojej wędrówce po wsiach lubelskich kol. Słysz i Szadkowski — kierownicy kina objazdowego Wiejskiej Spółdzielni Kinematograficznej na lubelszczyznę. Rozłożyli walizy w przedsiönku Domu Ludowego, rozciągnęli sznury wzdłuż i w szerz i w oczekiwaniu gości poszli na wieś do chałup, do ludzi dowiedzieć się, jak myślą i czują.

Właśnie przy aparacie czuwał Szadkowski,

a gromady dzieci — wierni towarzysze kina — zagadywały go na temat możliwości darmowego wejścia na salę. Wraz z zapadającą nocą tłum gęstniał przed Domem Ludowym.

Zjawił się wnet i sam kierownik Słysz i pośpiesznie zaczął sprzedawać bilety. Tłum nieustannie płynął do sali. Beret używany w wolnych chwilach za kasę wypełniał się powoli dziesiątkami i dwudziestakami, a wnet i srebrniaki pokryły jego spód. Ostatni malkontenci, co to wyczekują do ostatka (a może uda się darmo wejść) — wobec niewzruszonej postawy kierownika zapłacili po 30 gr i zamknęli za sobą drzwi, bo już aparat był w ruchu.

Ekran ożywił się postaciami i życiem z 1904-5 roku, zaklętych w filmie „Młody Las“. W natłoczonych sali publiczność znieruchomiała, wpatrzona w obraz walki o Polskę i polskość w szkołach zaborców. Czasami tylko wybuch wesołości lub mocniejszy odruch świadczył o charakterystycznej scenie

wszystko oznacza kursy, czytanie książek, zebrania, a więc całe nasze życie organizacyjne w świetlicy.

Na skutek takiego nastawienia naszych matek, miny nam skwaśniały, a tu jak na złość kobiety z pod okna weszły do sieni i dalej opowiadać, jak to za ich młodych lat bywało — dziewczyny książek nie czytały — po świetlicach się nie włóczyły, a każda męża dostała, w spokojności se żyła a teraz...

Tu posypały się niezbyt pobożne życzenia w stronę naszej prezeski Heli, bo Helka po powrocie z kursu dla przodowników założyła nasze koło.

Po dobrej chwili ku naszemu wielkiemu zadowoleniu babski sejm opuścił świetlicową sien. Między nami zapanowała kłopotliwa cisza, każda myślała co robić. Ileż to razy każda z nas tłumaczyła w domu, że np. kurs kroju jest pożyteczny i że w świetlicy niczego złego nie uczą, a ileż to razy prosiłyśmy swoich, by do świetlicy zaszli... Wtedy ojcowie z politowaniem kiwali głowami, a matki... trzeba było z chałupy uciekać, bo za całość głowy trudno byłoby zaręczyć.

Kłopot tedy miałyśmy nie lada. Spojrzenia, skierowane w stronę Helki, bynajmniej nie mówiły o silnej woli... a Helka stanęła sobie spokojnie i do tej chwili nie możemy zapomnieć wrażenia, jakie na nas wywarły jej słowa, w których tliło się tyle prawdy.

— A no czas zerwać z przesądami, krępującymi kobietę wsiową, trzeba zacząć myśleć samodzielnie

— mówiła Helka — czas nauczyć się dobrze prac, prasować, szyć, gotować, chować dzieci, mieć czyste podwórko, a nie przez brudne szyby patrzeć na kałuże gnojówki, zalewającej ścieżki do budynków gospodarskich i głupie plotki po obejściach zbierać i narzekać, że matka nie pozwoli, a ojciec za czytanie zbije — pytam ja was, zabronicie dziecku chleba, gdy głodne? Nie! To i sobie nie pozwólcie bronić nauki.

Mocne słowa Heli starły z nas chwilowe załamanie. Obudziły wielką chęć wytrwania. Już nie myślałyśmy o cofaniu się, tylko o tym, że zaczniemy od zycia.

Na drugi dzień przyjechała instruktorka, celem dokładnego omówienia naszego kursu. Zdziwienie nasze nie miało granic, bo oto nie przyjechała strasznie mądra i sztywna, jak niektóre instruktorki z K. G. W., lecz taka po prostu nasza koleżanka. Nie filozofowała nad przebudową wsi — nad rolą kobiety w życiu państwa, lecz rozmawiała z nami o naszej wsi, o dzieciach, co do okna się cisnęły. Martwiła się razem z nami nieprzychylnym stosunkiem starszych do naszych poczynań, i tak nas rozumiała, jakby ją nasza a nie inna wychowywała wieś. A my zrozumiałyśmy, że jeżeli „wojna“ ze starszymi nie skończy się przy pomocy naszej instruktorki, to pewnie nigdy z nimi nie dogadamy się.

I wiedziałyśmy, że dobrze nam będzie przez całe sześć tygodni. Tak istotnie też było. Pierwsza robótka tzn. małe fartuszki dla dzieci, zawojowała tak nasze matki, że

od tej chwili przestępując próg naszej świetlicy, z wielką radością wpadały do nas z materiałami w rękę i prośbą o uszycie bądź wyszycie jakiegoś drobiazgu dla najmłodszych pociech. A kiedy podczas wieczorów czytałyśmy „Dobra gospodynię wiejską“, albo „Matkę“ Sewera, to gotowe były narazić się na wymówki mężów, byle tylko dowiedzieć się, co się w tej powieści dzieje dalej.

Którejś niedzieli urządziłyśmy wieczór świetlicowy dla całej wsi i tu dopiero odniosłyśmy prawdziwe zwycięstwo. Nie tylko, że przyszło dość dużo osób, ale udało nam się przeprowadzić zebranie koła, na którym niby nie z rozmysłem omawiałyśmy zagadnienie gospodyni wiejskiej, rolę Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich, zahaczyłyśmy o Kółka Rolnicze, o wychów rasowych krów, o maszyny rolnicze, które dadzą się nabyć tanio zbiorowym wysiłkiem, zjechałyśmy potem na miejscowy sklepik żydowski i na spółdzielnię w sąsiedniej wsi.

Nie powiem, że odrazu wszyscy zmądrzeli i zaraz założyli Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń, czy też, że powstała spółdzielnia. Wcale nie! Zresztą my nie chciałyśmy słomianego ognia, lecz tak jak na kursie czuwała nad nami „nasza koleżanka“, tak my w miarę możliwości czuwałyśmy nad starszymi we wsi. Same nie wiedziałyśmy, jak i kiedy, każda z nas stała się, jeśli można tak powiedzieć, głębszą, bogatszą.

Zrozumiałyśmy, że nie jest sztuką trzepać wyświechtanymi fraze-

z filmu. A kiedy w ostatnich scenach pojawiły się na ekranie tłumy robotnicze idące z mocną rewolucyjną pieśnią: „Na barykady, ludu roboczy“, jakiś dreszcz przeleciał po sali, poderwał wszystkich na nogi. Sprężyła się w tej chwili zbiorowa wola pragnieniem jakiegoś czynu, jasną i sformułowaną stała się teraz świadomość wielkości bojowników o wolność.

A tu na scenę wchodzi właśnie kol. Słysz i w obszernej prelekcji zaczyna rozważać te momenty historii Polski, a potem zaczyna grzmieć i za sumienie ludzi szarpać, że to tak mało teraz patriotycznego poświęcenia i ofiarności. Bili mu wszyscy mimo wszystko obfite brawo, wzruszeni i rozruszani, a kiedy już po seansie wychodzą z sali, każdy z widzów przychodził i nakazywał koniecznie przyjechać za tydzień z nowym filmem.

Kiwał głową i uśmiechał się dobrotliwie kol. Słysz, nie mając odwagi odmówić tak serdecznym

prośbom. Na kolację zjedliśmy musztardę z miejscową kiełbasą, popili kwasem i rychło ułożyliśmy się na scenie do spania, bo to i późno już było.

Słysz poddał się wnet marzeniom o nowych butach i spodniach, jego towarzysz rozmyślał o doniosłości czapki, której właśnie nie miał, a potem zgodnie wspominali obaj wspaniałość ciepłej kołdry i ciepłej herbaty, której już od kilku tygodni nie widzieli. Wśród sennych rojeń umykała noc.

Rankiem następnego dnia załadowaliśmy na wóz aparaty i ruszyliśmy dalej do wsi Zezulin. Trzeba było jechać 14 km., drogą wyboistą, a wiatr październikowy wiał mocno. Otulaliśmy się więc jak mogliśmy, jeden dziurawym płaszczem letnim, inny zeszlóroczną jesionką. Furman drogi do Zezulina nie znał, wiódł więc nas instynkt i pocieszaliśmy się jak mogliśmy, że to już nie daleko, że tuż tuż nawet chałupy widać. A w międzyczasie hukaliśmy piosenką

sami o sprawiedliwości społecznej, o wyższym poziomie kulturalnym wsi, lecz właśnie owa sprawiedliwość zrodziła się w naszych duszach i czułyśmy, że i kultura w nas samych ukształtowana być

musi. Nie taka wielka, sięgająca niebios, lecz ta, prosta, otulająca nasze mizerne chałupy, kultura na codzień.

A starsi już nie litowali się nad naszymi, rzekomo pustymi głowa-

mi, lecz z zajęciem śledzili nasze poczynania. Czytali książki z kołowej biblioteczki a świetlica stała się terenem wielu zapalczywych dyskusji między „młodymi“ i „starymi“.

*Marysia*

## Z ŻYCIA BURSIANKI

Dawno koleżanki z bursy nie pisały o sobie do „Siewu“.

A przecież przez ten czas (zdawałoby się krótki) zaszło w naszym życiu bursczym tyle zmian, że już nie możemy tego pomieścić w sobie i chcemy się z koleżeństwem podzielić. Zgadzaście się, prawda?

Zorganizowana w ub. roku bursa przy ul. Marszałkowskiej 153 dla 45 koleżanek, nie mogła już w tym roku nas pomieścić. A jest nas spora gromadka, bo aż 80 osób.

Trzeba było oglądać się za wyszukaniem drugiego — większego lokalu.

Po wielu staraniach udało nam się nareszcie znaleźć mieszkanie i to w sąsiedztwie. Tak więc z górą 20 koleżanek, w ich liczbie i ja, musiałyśmy się przenieść na Marszałkowską 151, reszta — większa część pozostała na dawnym miejscu.

Jak już zaznaczyłam, jest nas wszystkich 80. Z tych większą część stanowią koleżanki ze Szkoły Położnych, dalej studentki z Wolnej Wszechnicy Polskiej, Uniwersytetu J. Piłsudskiego, uczennice wieczorowego gimnazjum dla dorosłych. Nie brak nam również

i najmłodszego elementu. Są to uczennice z gimnazjum. Strasznie miłe są te dziewczynki! Wesołe, żywe—wszędzie ich pełno, a jednocześnie b. grzeczne. Starsze koleżanki wzięły na siebie obowiązek pomagania im w odrabianiu lekcji i pracę tę prowadzą.

Wszystkie mieszkanki bursy są z pochodzenia chłopkami. Są wśród nich i takie, które bezpośrednio stykały się z pracą w terenie, np. Irka A. z nowogrodzkiego była przecież instruktorką Sekcji Koleżanek na tamtym terenie, Cz. z opatowskiego — przewodniczącą Pow. Sekcji Koleżanek i t. d.

Mamy swój samorząd z wójtem na czele. Wójtowi dzielnie pomagają wszystkie koleżanki. Jest sekcja artystyczna - imprezowa, której kierowniczką jest Stacha K. Zbieramy się raz na tydzień w celu przeprowadzenia prób inscenizacji i tańców. Wielki jest wtedy ruch. Na Zjeździe Wojew. Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich w Warszawie występowałyśmy w części artystycznej programu. Trzeba przyznać, że nam się udało dobrze.

Teraz biedzimy się nad opracowaniem słuchowiska do radia.

Chcemy najpóźniej dać go w początkach grudnia. Może się uda.

Zorganizowałyśmy również zespół pieśni ludowych, do którego należy kilka koleżanek z bursy i kolegów z Akademickiego Koła Młodej Wsi pod kierownictwem kol. Jarmuła.

Oprócz tego jest sekcja kulturalno - oświatowa. Miałyśmy już kilka zebrań, na których omawiałyśmy sprawę udziału kobiety w życiu wsi. W najbliższych dniach przewidujemy referat kol. Gierata o ideologii Związku.

Jak widzimy, praca nasza idzie w różnych kierunkach. Chcemy w bursie stworzyć ośrodek wiedzy i kultury. Chcemy prócz pracy naukowej związanej z naszym kształceniem się w uczelniach i szkołach, przygotować się do pracy społecznej na wsi poprzez przeprowadzanie zebrań, pogadanek i dyskusyj.

Podobne bursy powinny znaleźć się jeżeli nie w powiatowych miastach, to przynajmniej w każdym wojewódzkim.

Ambicją Wojewódzkiego Związku Młodej Wsi powinno być zorganizowanie i prowadzenie burs dla dziewcząt i chłopców, synów wsi.

*Hanka Kamińska*

po polach i lasach raz z lwowska, raz z lubelska, ale zawsze z chłopska.

W Zezulinie jest też ładny Dom Ludowy, ale wieś i kolonie rozrzucone daleko po polach. Pierwsza czynność, to wyładowanie aparatów i zawiadomienie wsi o swoim przybyciu.

Rozkleja się więc afisze na rogu ulicy, na spółdzielni, słupie, a idąc po drodze rozpowiada się przystojnym pannom, poważnym gospodarzom, gospodyniom, a przede wszystkim dzieciom o „kinie“. Dzieci, to najlepszy i najmiłszy współpracownik. Roznoszą one błyskawicznie wieść po całej wsi i mocno napierają rodziców o tego dziesiątaka na kino.

Stanęliśmy więc w Zezulinie, odszukali jeszcze naszego przodownika kol. Wasilewskiego i wraz z nim poszliśmy po chałupach, aby zawiadomić wszystkie Hele, Marysie i wszystkich Janków z Ko-

ła Młodzieży o filmie. Zjawili się oni gromadnie wieczorem i znów przemawiał ekran dźwiękiem i obrazem, o walce i wolności, o poświęceniu i miłości. Znów wychodzili ludzie przejęci treścią obrazów. W cichość wiejską wdarł się promień innego, bohaterskiego życia i pobudził do myślenia i rozważań.

Tak to dosłownie wyglądały dwa dni z „kiniarzami“ (nazywają ich tu u nas jeszcze „kinomanami“ i „kinokręckami“) w terenie powiatu lubartowskiego. To, co tak pięknie i uczenie wywodził kol. Lesiuk w 38 Nr. „Siewu“ o filmie i Wiejskiej Spółdzielni Kinematograficznej, zjawilo się w bezpośrednim obcowaniu z widzami na sali Domu Ludowego nową i tak wspaniałą wizją. A gdyby te płótna przemówiły nagle z chłopska, gdyby uderzyła nasza wiświowa, chłopska nuta, wiodąca masy chłopskie w nową, jaśniejącą przyszłość.

Gdy się tak wieś wpatrzy i wsłucha w obrazy

# URZĄDZAMY PRZEDSTAWIENIA

## II.

W mieście już na pół roku a nawet wcześniej publiczność wie, co będzie grane w teatrze. Wie też o tym w jednym dniu kilkadziesiąt gazet. My na wsi tych warunków nie posiadamy, a więc naszą prasę reklamową częściowo musi zastąpić język.

Afiszę powinny być rozlepione przynajmniej na tydzień przed przedstawieniem w miejscach ruchliwych, widocznych i dostępnych dla każdego. Należy wziąć pod uwagę miejscowości, w których mogą się odbywać odczyty, zabawy, przedstawienia, zebrania, a więc: szkołę, urząd gminny, plac przed kościołem, jednym słowem tam, skąd spodziewamy się przybycia ludzi.

A tymczasem u nas dzieje się odwrotnie. Afisz rozlepią się na 8 godzin przed imprezą i to zazwyczaj jeden pod kościołem, a drugi na miejscu. Afisze powinny być **czytelne, pomysłowe** i raczej **jaskrawe**, niż spokojne i monotonne. Afisz musi zatrzymywać ludzi przed sobą. Zwyczajny napis na arkuszu papieru kancelaryjnego tego nie robi, a tym samym nie spełni swojego zadania. Przed dobrym afiszem powinien się zatrzymać nawet i ten, kto nie umie czytać.

Dobrze jest zrobić kilkaset ulotek na kolorowym papierze, na którym widniałby napis o mającym się odbyć przedstawieniu czy zabawie. Ewentualnie — odczycie. W zarządach gmin i 7 klasowych szkołach powszechnych są szapirografy lub maszyny do pisania, na których można odbijać ulotki. Ulotki te winno się rozdawać w niedzielę i święto przed kościołem, w sklepach, na zabawach i przedstawieniach oraz innych wsiach.

Dobrze jest nalepić na tekturze, lub dykcie oprawionej na drążku, afisze czytelne, z obydwu stron dykty i obnosić po wsi. Na tydzień przed przedstawieniem (najpóźniej zaś na 3 dni), należy obmyśleć specjalną reklamę. A więc np. powinno się zrobić jakieś cudaki i z nimi chodzić po wsiach sąsiednich. Można zrobić dużą głowę na długiej szyi rozmiarów

70 — 60 cm. szerokości i 100 — 110 cm. wysokości. W szyi należy zrobić otwór do oddychania kolegi, który będzie ją miał oprawioną na swoich ramionach. Osobnika takiego wsadza się na konia, konia dekoruje kolorowymi papierami lub prześcieradłami;

**KOŁO MŁODEJ WSI W BRYDZYNIE ·  
URZĄDZA  
ZABAWĘ DOŻYNKOWĄ!**

**DN · I · IX · B · R ·  
GODZ · 3 P · P ·**



**DOCHOD PRZEZNACZA SIĘ NA  
BUDOWĘ DOMU CHŁOPSKIEGO  
W WARSZAWIE ·**

Tak powinien wyglądać afisz.

wspaniałych światów i zdarzeń, gdy się nimi zachwyci, to i łatwiej będzie iść razem, gromadą po to nowe życie.

Dopiero tu w terenie jasno i wyraziście uwydatnia się ta tysiąc i jedna możliwość pracy oświatowej, zawodowej, obywatelskiej i młodowiejskiej przy pomocy kina. Gdy się patrzy na twarze ludzi zachwyconych widokiem oglądanych obrazów, wtedy następuje pełne zrozumienie ogromnego znaczenia kinofikacji wsi. Przeprowadzenie w pełni tejże wystarczy, aby jej inicjatorzy i twórcy wystawili sobie wieczny pomnik w pamięci wsi.

Zrozumiałem też jedno podczas tych wędrówek z kiniarzami — trzeba nam wszystkim całym wysiłkiem budować i umacniać tę placówkę. Będzie to wysiłek godny młodego pokolenia chłopskiego własnymi siłami realizującego dzieło odrodzenia i podnoszenia wsi. A do rozbudowy Spółdzielni Kinowej

może się przyczynić każde Koło, każdy członek Związku Młodej Wsi.

Kiedy się na wsi zjawia nasi koledzy z aparatem, trzeba im pomóc i ułatwić pracę. „Kiniarze“, to są ci pionierzy, którzy w ciągłej wędrówce od wsi do wsi, bez odpoczynku, w chłodzie i głodzie, wobec nieznanymi ludzi umacniają pierwi tę tak potrzebną kulturalną placówkę wiejską.

Wszyscy związkowcy mają moralny obowiązek przyczyniać się do jej umacniania. Trzeba „kiniarzy“ przyjąć w swojej wsi serdecznie, jak swoich bliskich z wielkiej rodziny związkowej. Trzeba ich nakarmić, dać nocleg, rozpowiedzieć o filmie całej wsi i ściągnąć gromadę całą na seans. Każdy wysiłek, każda przysługa, to już cegiełka w rozbudowie spółdzielni. A kto się z bliska pracy tej spółdzielni przyjrzał — dobrze rozumie, że jej rozbudowa, to nowe drogi wspaniałej twórczości chłopskiej i potężny czynnik w kulturalnym dźwiganiu wsi polskiej.

głową maluje się kolorowo. Inni koledzy również na koniach powinni mieć duże tablice papierowe przyczepione do pleców z napisami o mającym się odbyć przedstawieniu lub zabawie. Jednocześnie można rzucać ulotki. Jeden z kolegów powinien mieć trąbkę i trąbiąc wywoływać ludzi z domu. Ludzie patrzący na takie widowisko, jednocześnie są zmuszeni do czytania afisza o przedstawieniu.

### ZAPROSZENIA I PROGRAMY.

Dalsza część propagandy i reklamy przedstawienia to **zaproszenia i programy**. Zaproszenie ładnie wykonane mówi o Kole. Jest odbiciem wysiłku włożonego w przedstawienie. To samo mówią i programy, o których należy pamiętać. Programy i zaproszenia mogą tworzyć jedną całość. Wykonają je nawet ci, co dobrze rysują i malują w Kole. Cel ich jest taki, że wręczając komuś program i zaproszenie można od razu inkasować pieniądze za bilety. To będzie tzw. **przedsprzedaż biletów**. Tym powinny się zająć koleżanki dobierając któregoś z kolegów.

Już na 3 dni przed przedstawieniem należy udać się do domów zamożniejszych i wręczając zaproszenie i program sprzedawać bilety. Niezależnie od tego można brać też pieniądze i za programy, o ile są ładnie namalowane. Przy takim sprzedawaniu należy być bardzo dobrze usposobionym i mile uśmiechniętym, by swoim wyglądem zewnętrznym poprostu rozbrajać kupującego.

Ponieważ wpłaty za programy będą różne, więc powinniśmy mieć przy sobie listę imienną, na której kupujący wpisuje swoje imię i nazwisko oraz wpłaconą sumę. Podobna lista służy dla kontroli oraz jest wzorem dla naszych następców by wiedzieli jak się zabierać do roboty.

Należy pomyśleć i o tym, aby po przedstawieniu odbyła się zabawa. Musimy pamiętać, że zabawa dobrze pomyślana ze śpiewami, recytacjami i innymi grammi poza tańcami spełni podobną rolę jak przedstawienie.

Powodzenie przedstawień w dużym stopniu jest zależne od dekoracji. Oczywiście, u nas w Kołach do tej pory nie przywiązuje się do tego absolutnie żadnej wagi. Na scenie stawia się stół, stolik, obok ławę,

kilka stołków, dwa kilimy, lub prześcieradła na krzyż, na to portret Marszałka Piłsudskiego i już uważamy, że to jest wszystko, co miało być. Takie coś nie ma nic wspólnego z treścią sztuki i nie odtwarza tła, na którym powinno się odbywać przedstawienie. Tak robić nie można.

Nie wolno nam również zapominać o oddziaływaniu wychowawczym na grających, jak też i widzów przez piękno dekoracyj.

Dekoracje pobudzają do wyrobienia w sobie poczucia piękna, wrażliwości. Każdy moment z przedstawienia dzięki nim pogłębia się. Dekoracje każą myśleć i cenić wysiłek włożonej pracy. Najwyższy już czas na dobre dekoracje na wsi. Nasza wieś dojrzeźwa i zaczyna odczuwać coraz bardziej brak środków kulturalnych. A więc stwarzajmy je sami! Przedstawienie udane powinno się grać dwa a nawet trzy razy; nie tylko w swojej wsi, ale i sąsiednich. W takich wypadkach dekoracje są potrzebne. To rzecz wcale nie trudna. Wystarczy, by któryś z kolegów, który nieźle rysuje, zabrał się do roboty. Kupić kilka pędzli do malowania, zaś farby doskonałe przyrządzimy sami.

### SPORZĄDZANIE FARB

Kolory farb w proszku kupuje się w mieście.

Farby muszą być miałkie, bez grudek, gdyż zgrudkowana farba jest popsuta. Wystarczy kupić farby o kolorach zasadniczych: białym, czerwonym, żółtym, niebieskim (ultramaryna albo lakmus), które po zmieszaniu dają inny kolor. I tak czerwony z niebieskim daje kolor fioletowy, lub granatowy, żółty z niebieskim — zielony itd.

Jeśli chcemy mieć kolor mocny, np. zielony, to do farby żółtej dodajemy więcej niebieskiej. Przy sporządzaniu farb musi być spoiwo. Spoiwem tym będzie klej. A więc bierze się 70 gr. kleju stolarskiego do 1 litra wody zimnej. Klej ten odstawiamy na 12 — 24 godzin. Kiedy rozmięknie, nie dolewając wody gotujemy go ostrożnie, aby się nie przypalił. Dalej bierzemy np. jedną szklankę tego kleju i dwie takie same szklanki farby, mieszają aż do zupełnego utarcia, by farba była jak gęsta śmietana.

## PIERWSI ZNAJOMI

(Kronika Zgrzyta)

Jakież było moje zdziwienie, gdy otworzyłem ostatni numer „Siewu“. Patrząc, nie do wiary! „Kronika Zgrzyta“ — czyżbym się rozdziwił? Przecieram oczy: ale nie — to prawda: pomimo, iż nic w ubiegłym tygodniu nie pisałem — jest kochana, kronika i w dodatku jaka długa. A więc serwus, bracie Jóźku!

Okrutną mi sprawiłeś radość, bo wybawiłeś mnie z prawdziwego kłopotu, który przez kilka ostatnich nocy spędzał mi sen z oczu. Oto mordowałem się nad taką sprawą: kto będzie pisał o tym, co się dzieje we wsi, gdy ja do uniwerku wyjadę.

I oto... zastąpił mnie z „własnej i nieprzymuszonej woli“ — Józek Żuraw.

Brawo — Kolego!

A więc umowa już stoi: ty będziesz opowiadał

o dziejach powszedniego dnia w Rozdrożu, a ja o mojej historii w uniwerku często — gęsto do „Siewu“ napiszę.

Na zgodę wyciągam rękę. Chętnie uściskałbym Twą dłoń, kochany przyjacielu — ale jak o tym dobrze wiesz — zamienienie uścisku naszych dłoni jest niemożliwe — gdyż zbyt „mała“ dzieli nas odległość.

Ale wszystko jedno — tak czy inaczej — umowa stoi.

Zaczynamy!

A więc już jestem w uniwersytecie chłopskim. Przybyłem tu dobre dwa tygodnie temu. Jak prędko, jak strasznie prędko umykały te ostatnie dni przed wyjazdem. Właśnie dokończyliśmy z ojcem robót w polu i pewnego październikowego dnia zaturkotała fura przed oknem.

— Ostajcie z Bogiem, — mówię i całuję dłonie mamy.



Klej musi być gorący. Tak samo farba po utarciu, bo w przeciwnym razie skrzepnie i nie jest zdolna do malowania. Aby farba tak nie krzepła, należy ją trzymać albo w ciepłym miejscu, albo bezpośrednio wstawiać naczynie z farbą do gorącej wody. Do farby przygotowanej, jak powyżej, należy dodać trochę oleju lnianego, albo pokostu (na pół litra farby —  $\frac{1}{3}$  szklanki oleju).

Farby klejowe są o tyle niewygodne, że trzeba je podgrzewać, ale podają drugi, daleko łatwiejszy sposób. W tym wypadku spoiwo sporządza się z kleju zwanego „certus“. 1 kg. kosztuje 2 zł. 80 gr. Klej ma tę własność, że po sporządzeniu farby nie krzepnie i doskonale się maluje na zimno, oraz nie zmywa się wodą. Klej ten jest b. wygodny, ale można go dostać tylko w większym mieście.

Farby sporządza się następująco: na pół litra wo-

dy zimnej wysypuje się 2 stołowe łyżki certusu i miesza dotąd, aż znikną grudki, później wysypuje się farbę dobrze rozcierając drewnianą łopateczką, aż do otrzymania gęstości śmietany.

Jeżeli farba gęstnieje, to znaczy, że certusu było za dużo, a zatem niezwłocznie należy dolać trochę wody. Należy pamiętać o tym, że przed malowaniem dekoracyj należy zagruntować płótno, lub tekturę czy dyktę, w zależności na czym malujemy. Gruntowanie, albo podkład robi się w tym celu, aby nie czerniały kolory farb i aby łatwiej było malować.

Uwagi swoje narazie kończę.

Przedstawienia i uroczystości nasze przygotowane dobrze od strony techniczno - artystycznej nabiorą właściwego rumieńca i staną się dla uczestników głębokim przeżyciem.

J. Gazy

## CZYTAJĄC LISTĘ SKŁADEK NA DOM CHŁOPIŃSKI

Jest to dla mnie, a sędzę i dla wielu Związkowców, najmilszy i jedyny cykl artykułów, które w każdym „Siewie“ wyczytuję od tytułu do ostatniego słówka, a często się zdarza, że poniekąd ustępy przebiegam oczami i po dwa razy. Czytam, a radość i dumy rozpięra mi piersi.

Radość, bo oto na zew naszej Centrali tysiące ludzi z różnych środowisk, różnych zawodów i różnej sytuacji społecznej niesie swój „grosz wdowi“ do wspólnej skarbnki, w której się zbiera cała suma, potrzebna na wybudowanie tej wspólnej naszej chłopskiej chałupy, która będzie ani moja, ani twoja, ani jego, ale właśnie nasza — tak, nasza, wspólna — o, to wiel-

kie słowo: nasza. Zaczyna ono przenikać do najszerzych mas ludności wiejskiej, pobudzając ją do hojnej ofiarności w całej swej masie. Bo oto ofiary groszowe niosą koleżanki i koledzy ze wszystkich zakątków Polski, niosą je także organizacje chłopskie, jak Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń, Koła Młodzieży, niosą je spółdzielnie, niesie je samorząd gromadzki i gminny, niosą je działacze, urzędnicy, nauczyciele i ludzie wolnych zawodów. I to jest właśnie najważniejsze i najbardziej człowieka raduje, bo oto wszyscy i ile kto może. Powszechność ta świadczy o trafności podjęcia tego wielkiego, na miarę historyczną zamierzenia.

Duma wypływa z poczucia, że

oto wielomilionowa masa chłopska przystępuje do realizacji zamierzenia, które poprzez całe wieki będzie świadczyć o wyrazie twórczym chłopów w bieżącej chwili dziejowej. **I oto to zamierzenie podejmuje nie działacze, nie wielcy politycy, ale zorganizowane masy młodzieży chłopskiej, która uparła się na przekór wszystkiemu i wszystkim przebudować całkowicie życie Polski.** Przebudować je we wszystkich dziedzinach i kierunkach. I oto budują ci, o których powszechnie się mówi, że tylko „potrafią brać, co wszystko gotowi rozszarpać i porwać dla siebie, ażeby napchać swe wieczne zgłodniałe brzuchy“.

Czynem tym zadajemy kłam

Matka w płacz!

— A i bedziesz beczec? — mówi ojciec — toć to ino 5 miesięcy. Obocys, ino mignie.

— Tak ci się ino zdaje — pochlipuje mama — a i ty widzę wesołyś, o mało ci z oczu łzy nie pociekną.

Patrzę ja na tatę, tata na mnie — i stanęły nam świerczki w oczach. Ale w tej samej chwili ojciec jakoś ogromnie głośno chrząknął, wyjął bat trzcinyowy z kąta, zza kuferka i krzyknął:

— Jedziemy!

Uścisnęliśmy się z mamą. A potem nie oglądalem się nawet, w obawie, by nie ryknąć, nie plamić honoru chłopskiej krzepoty.

Wzdłuż drogi kiwali do mnie rękami członkowie Koła na pożegnanie. A czterech z nich przysiadło się nawet na furę i już jakoś różniej pojechało się do stacji.

Gdym pakował swoją torbę do wagonu, ojciec patrząc gdzieś ku końcowi pociągu jakby wcale nie do mnie, rzekł cicho:

— Trzymaj się dobrze, Janku, i wracaj jak najprędzej.

Długo przypatrywałem się jego szarej sylwecie z okna pędzącego pociągu aż stopił się w burości lasu, otaczającego stację kolistą ścianą.

— O, mój dobry, kochany tato!

Tyle tu twarzy! Tyle nowych znajomości.

Zacnę od kierownika. Jest to mężczyzna wysoki, podstawny, mówi prędko i stanowczo. Pomaga sobie trochę przytem rękami. Macha nimi, jak wijadłami. Przytwardza, dokumentuje najdrobniejszą rzecz.

Mówią tu wszyscy koledzy, że to okropny rady-

twierdzeniom ludzkim, że tłum, jak nas nazywają, nie jest zdolny do prowadzenia prac artystycznych na miarę pomników kultury i historii.

Powiadają nam i pokazują wszędzie, że oto te wszystkie wspaniałe historyczne budowle i dzieła sztuki czy kultury wybudowały tylko jednostki genialne i bogate. I powiadano przy tym: tłum może tylko wszystko zniszczyć, zmarnować i zdeptać, a nigdy nic nie stworzy godnego wielkości. Otóż budując ten Dom — pomnik potęgi masy chłopskiej zadajemy twierdzeniu temu kłam. I choćbyśmy z tej budowli nic nie mieli, tylko tyle, to już by ją było potrzeba i warto podjąć wybudować.

Że tak jest w istocie, świadczą o

tym tysiące ofiarodawców, świadczyły o tym głosy całej niemal prasy polskiej z małymi wyjątkami. Tym bardziej jest to pocieszające, że przychylnie stanowisko zajęła właśnie prasa ideologicznie nam obca, a nawet wroga. Świadczy to o wartości jej służby społecznej, jaką w społeczeństwie prasa ta pełni.

Wyjątek stanowi tu krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny“, który odprawę swoją już w „Siewie“ otrzymał i sądzę, że wydaną opinię również zmieni, o ile współpracownicy jego zapoznają się z postępem i wynikami prac. Pożądanym byłoby, ażeby autor tego artykułu otrzymał taką cotygodniową listę ofiar.

Ogłaszanie listy ofiarodawców jeszcze i dlatego mnie cieszy, że

wszyscy mogą się przekonać skąd na ten cel płyną pieniądze — chodzi tu o jawność życia społecznego. Bo oto niektóre organizacje wiejskie i chłopskie zarzucają nam branie subsydiów z samorządu, natomiast nigdy same nie ogłaszają swoich sprawozdań finansowych, ukrywając b. skrętnie swych różnych i możliwych opiekunów. A jawność w życiu społeczno - politycznym, to rzecz niezmiernie ważna, tym bardziej ważna w życiu organizacyj wychowawczych, jakimi są przeważnie organizacje młodzieżowe.

A zatem, czytelniku, skoro chcesz sprawić radość naszej 160 tysięcznej rzeszy związkowej, daj i ty swój grosz.

Stanek

## Z PRASY ROLNICZEJ

Sprawa odpowiedniego przechowania zapasów przez okres zimowy w gospodarstwie jest rzeczą pierwszorzędnej znaczenia. Wiemy np., że ziemniaki przechowywane w naszych warunkach tracą na wadze co najmniej 10 — 15%, a ponadto znaczny procent ziemniaków psuje się. Dociekania nad metodami oszczędnościowego obchodzenia się z zapasami doprowadziły do konserwowania ziemniaków przy pomocy suszenia i **kiszenia**.

Ostatni sposób omawia się w 40 numerze „**Kłosów**“. Dowiadujemy się tam, że ziemniaki można kisić. Zabieg ten w/g autora jest łatwy. Polega on na płukaniu i parzeniu w parnikach, a na-

stępnie wsypywaniu ziemniaków jeszcze w stanie gorącym do dołu, gdzie następuje deptanie i przykrycie sieczką i gliną powstrzymującą wciskanie się tam powietrza. Okazuje się, że system ten, kiszenia ziemniaków, praktykowany jest od kilku lat w Niemczech, gdzie nad sparzaniem ziemniaków pracuje obecnie ponad 3 tys. specjalnych aparatów. Autor zachęca do zainteresowania się tym systemem i organizowania się w spółki dla nabywania takich aparatów.

Bardzo interesujące wywody na temat plagi szczerów znajdujemy w tymże numerze „**Kłosów**“ w artykule p. dr St. Świącha. Na podstawie obliczeń

angielskich i amerykańskich ilość szczerów odpowiada mniej więcej ilości ludności. W Polsce więc w/g autora mamy co najmniej 30 milionów szczerów. Każdy szczur wyrządza szkody na 10 zł rocznie, więc straty roczne jakie ponosimy w/g autora wynoszą 300 milionów zł. Jest to cyfra poważna, ale to nie wszystko. Szczury szerzą wiele chorób. Pośredniczą w szerzeniu się różycy, wścieklizny, gruźlicy itp. Szczególna zaś rola przypada szczerom, w przenoszeniu włośnicy na świnię, ponieważ około 70% szczerów jest zarażonych włośniami.

Piękne opisy dorobku spółdzielczości rolniczej znajdujemy w 41 numerze

kał, lewicowiec — tym lepiej — dowie się człowiek wielu ciekawych rzeczy.

Nauczyciel Gulina, który ma, jak mnie dochodzą słuchy, wyklądać historię — jest naturalnym zaprzeczeniem kierownika. Krępy, czarny, średniego wzrostu, o niskim basowym głosie, mówi powoli, zwięźle i podobno bardzo mądrze.

Ale ani kierownik, ani Gulina nie sprawili na mnie nawet w części takiego wrażenia, jakie wywarła panna Janowiczówna, nasza przyszła nauczycielka literatury.

Kobiety tak pięknej nie widziałem jeszcze nigdy. Jest wysoka, o pociągłej, bladej twarzy, rumianych wargach i oczach modrych, strasznie zamyślonych. Tu niby na ciebie patrzy, z tobą rozmawia, a zdaje ci się, że te oczy nikogo nie widzą, że poszły precz, gdzieś daleko, daleko.

Dziwna, dziwna rzecz! Od pierwszego spotkania

z nią uderzyło we mnie żywiej serce. Czuję się wobec niej strasznie niezręczny, wręcz nieśmiały. Na przykład. Przeszkadzały mi ręce. Nie wiedziałem, co z nimi zrobić. Co to będzie? Co to będzie? Gdy sobie o tym pomyślę, zaczynam się wstydzić sam przed sobą.

— JAKO? — zadaję sobie w duchu pytanie — więc ty, Janku Zgrzycie, który całe gromady przeciwników ośmieszaleś jednym słowem, tutaj tracisz pewność? A niedoczekanie! I postanawiam sobie, że będę taki pewny następnym razem w rozmowie z p. Janowiczówną, jak jeszcze nigdy nie byłem.

Ale to się tylko tak mówi!

Bo oto, w te pędy zaraz przyszła inna myśl — zobaczysz, smyku, będziesz tak samo strzelał z palców, i nie będziesz wiedział co robić z rękami, jak poprzednim razem. Napewno!

tygodnika „Zjednoczenie“. Do znanych ogólnie wsi o wysoko rozwiniętym życiu spółdzielczym przybývá wieś Prusy koło Lwowa. Nikt się tu nie wybił na pierwszy plan. Wszyscy są szczerze oddani pracy.

Wieś Prusy posiada dotychczas w swoim dorobku Kółko Rolnicze, założone w 1882 przez ówczesnego proboszcza ks. Stojałowskiego, Koło Gospodyń Wiejskich, Koło Młodzieży, oddział Akcji Katolickiej, Dom Ludowy, Spółdzielnię Mleczarską, łazienki spółdzielcze, piekarnię, warsztaty krawieckie i młyn. Wszystko to oczywiście prowadzone w formach spółdzielczych.

Na pytanie — co mieszkańcom Prus dała spółdzielczość — czytamy następującą odpowiedź przedstawicieli życia wsi Prusy:

„Spółdzielczość wzmocniła nasze gospodarstwa. Przez wspólny wysiłek podniosła kulturę naszego życia, dała nam wiarę w lepsze jutro.“

Bardzo wiele ciekawych myśli rzucił w artykule „co trzeba czynić, aby wieś stała się wzorową“ w tymże numerze „Zjednoczenia“ ks. prałat Bliziński, zasłużony działacz, twórca Liskowa. W zakończeniu swoich wywodów tak pisze ks. Bliziński o metodach pracy nad podnoszeniem wsi: „Ani mowy przekonującej, ani wywody, ani porywający zapał, zwłaszcza ten nasz polski zapał upodobniony do słomianego ognia, a tylko wytrwałe realizowanie zamierzeń raz powziętych, oto najprostsz, niezawodny sposób i metoda...“

W Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach — podaje nr. 39 „Życia Rolniczego“ rozpoczęte zostały próby hodowli roślin kauczukodajnych. Wiadomo,

jak ważnym zagadnieniem jest dziś motoryzacja, na którym to odcinku mamy jeszcze niewielki dorobek. Prace nad przystosowaniem roślin kauczukodajnych do naszego klimatu zmierzają właśnie do uniezależnienia się naszego kraju od za granicy przez wyrabianie u siebie opon samochodowych, motocyklowych, rowerowych i innych z gumy (kauczuku) własnej produkcji. Według dotychczasowych wyników badań roślinami gumodajnymi, które mogą udawać się w naszych warunkach glebowych i klimatycznych są: trojeść, ostromlecz, mniszek gumodajny, wężyk, kilka gatunków nawłoci. Za parę lat będziemy więc mieli przemysł gumowy polski oparty całkowicie na polskich surowcach.

Angielscy naukowcy, jak piszą o tym w „Życiu Rolniczym“, śledzą z ogromnym zainteresowaniem wyniki sztucznego zapładniania u bydła. Jednym z wyników tych doświadczeń jest sławna „międzynarodowa krowa“ pochodząca od wychowanej w Anglii krowy fryzyskiej i buhaja holenderskiego, który nigdy nie opuszcza Holandii.

Gdyby istotnie doświadczenia te dały pozytywne wyniki w naszej hodowli byłby ogromny przezwrot. Pierwszorzędne buhaje będą mogły obsłużyć większą ilość krów, co spowoduje znacznie szybsze ulepszenie pogłowia.

Kilka pięknych przykładów o możliwościach pracy i jej wyników w naszych gospodarstwach podał dyrektor Szkoły Rolniczej w Wacynie p. A. Niedbalski w „Przewodniku Gospodarskim“ w artykule p. t.: „Gdy czasy burzliwe... jaka powinna być postawa rolnika-przodownika“. Autor podkreśla w sposób bardzo żywy, że w Pol-

sce wszyscy narzekamy na małą wydajność w produkcji rolniczej, a mimo to, gdy ktoś zacznie mówić o podniesieniu wydajności ziemi, to słyszy się zaraz uwagi złośliwe, że zboże tanie, że jest go za dużo, że wtedy jeszcze stanie itp. „Ten ówiek — pisze autor — pokutuje w ludzkich głowach tak mocno, że powtarzają go chłopcy na gospodarstwach karłowatych, którzy co roku albo chleba nie dojadają i to na długo przed przednówkiem, albo go dokupują za pieniądze zarobione gdzieś ubocznie“. Stwierdziwszy, że podniesienie wydajności z ha jest konieczne zarówno w czasie pokoju jak i w czasie wojny. Autor przytacza przykłady z dorobku gospodarstwa szkolnego na odcinku wydajności. I tak: w roku 1936 plon żyta z ha w Holandii wynosi przeciętnie 21 q, w Niemczech 16 q, w Polsce 11 q, w gospodarstwie szkolnym w Wacynie od 30—37 q z ha. Ziemiaki: Belgia 201 q, Irlandia 182 q, Niemcy 166 q, Polska 118 q, w Wacynie zbiera się po 300—360 q z ha rocznie. Przytoczone przykłady wymownie świadczą o wielkich możliwościach w podnoszeniu naszej kultury rolniczej, tak przecież ważnej w ogóle, a dla właścicieli gospodarstw karłowatych, którzy niedojadają w szczególności.

Nie omawiamy 25 i 26 numeru „Przysposobienia Rolniczego“, a odsyłamy naszych czytelników do nich bezpośrednio, gdyż całe numery te zawierają wiele ciekawych i na czasie artykułów, z którymi każdy młody rolnik zapoznać się musi. Szczególnie ciekawe są artykuły: „Przy rozpoczynaniu prac“, „Zespół w kole Młodzieży Wiejskiej“, „Jaki zespół jest dobry?“, „Egzamin konkursowy“, „Nagrody“ itp.

Oj, niedobrze, niedobrze, jak człowiekowi w oczy wpadnie jaka baba.

Darujcie, czytelnicy, żem wam tyle czasu opisałem tej ślicznej kobiety zajął. Ale to wcale nie jest moja wina: poniosły mnie myśli, no, a co za tym idzie i pióro też.

A teraz przypatrzmy się moim współtowarzyszom uniwersyteckiej doli i niedoli.

Ze stacji przyjechałem razem z Kazikiem Jędrochą. Dziw, jak prędko przełamaliśmy lody dotychczasowej nieznajomości (któż z nas winien, że nie znaliśmy się do tej pory).

Od słowa do słowa i tamten wyciąga do mnie rękę:

— Nazywam się Kazik!

— A ja Janek! — odpowiadam, ściskając jego dłoń. I braterstwo między nami zawarte.

Pogłębiło się ono jeszcze bardziej w czasie dal-

szego, codziennego obcowania. A wiecie dlaczego? Oto nie tylko dlatego, że polubiliśmy się od razu, ale i z tej, o dziwo, przyczyny, iż Kazik miał... inne niż ja poglądy. Powiecie, że trudno w to uwierzyć, a jednak tak było.

A zaczęło się to mniej więcej tak. Zaraz po przybyciu, mówi do nas kierownik:

— No, koledzy, każdy za swój siennik i hajda do stodoły!

— Po co? — pyta Kazik.

— By go wypchać słomą.

— Jako, my... i wypychanie sienników — za-perzył się Kazik — przecież myśmy tu przyjechali jako studenci. Czy nie ma to służby do tego?

— A nie ma — mówi z uśmiechem kierownik — i trzeba będzie samemu tę czynność spełnić.

— Ja tam tego robić nie będę!

— Ha, trudno, jak chcecie spać na gołych de-

## NA CHŁOPSKI ROZUM

Zastanawiałem się bardzo często nad tym: skąd płynie niezaradność chłopska w sprawach, które bezpośrednio dotyczą życia, mienia i dobrobytu człowieka wiejskiego. W rozważaniach na ten temat doszedłem do przekonania, że przyczyna chłopskiej niezaradności tkwi w tym, iż człowiek wiejski zajęty codzienną harówką nie ma możliwości i nie ma czasu na to, by we współczesnym życiu społecznym, tak bardzo skomplikowanym, odnaleźć te środki i sposoby, które ułatwiają i pomagają człowiekowi w życiu. A przecież trzeba tę sytuację zmienić. A przecież czas już najwyższy, aby chłop z ołówkiem w ręku zaczął kalkulować: co się opłaci, co jest dla niego korzyścią, a co stratą. W tym kalkulowaniu pomocna powinna być organizacja, książka i gazeta. Ale to mało. W kalkulowaniu winien zawsze zwyciężać zwykły, prosty, chłopski rozum.

Do tego właśnie chłopskiego rozumu chcę się odwołać w tym artykule, w którym pragnę poruszyć jedną z zasadniczych spraw w gospodarczym życiu wsi—mianowicie: sprawa ubezpieczenia. W to, by jeszcze dziś znalazł się na wsi człowiek, któryby własnego mienia nie chciał ubezpieczyć przed klęską żywiołu, nie chcę uwierzyć. Wydaje mi się, że chłop na tyle już dziś potrafi świadomie gospodarować, iż zdaje sobie sprawę z tego, że nie wystarczy ubezpieczyć ruchomości rolne na prawach gromadzkich, pamiętać o ubezpieczeniu płodów rolnych, oraz inwentarza żywego i martwego. To sprawa zupełnie jasna i dla każdego zrozumiała. Chodzi teraz tylko o to: gdzie i jak ubezpieczyć ruchomości rolne, by to się najlepiej opłacało i — by dawało największą gwarancję uzyskania odszkodowania w razie klęski?

Otóż: ktokolwiek bliżej zapoznał się z dziedziną ubezpieczeń od ognia, musiał dojść do przekonania, że najłatwiej, najpewniej i najtaniej można ubezpieczyć ruchomości rolne na prawach gromadzkich, na zasadzie, jaką wprowadza w życie Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, przez wprowadzanie w powiatach t. zw. przymusu rolnego. O tym co to jest ów przymus rolny — pisałem już niejednokrotnie. Wystarczy więc na tym miejscu tylko przy-

pomnieć, iż jest to forma ubezpieczenia ruchomości rolnych nie narzucona przez nikogo, ale wprowadzana w życie przez samych chłopów za pośrednictwem Rad Powiatowych. Jeżeli 1/3 radnych powiatowych wystąpi z wnioskiem o wprowadzenie „przymusu rolnego“ w powiecie i Rada Powiatowa ubezpieczenie wprowadzi—wówczas Zakład Ubezpieczeń przystępuje do realizowania tej formy ubezpieczeniowej.

Czy to się chłopom, zwłaszcza małorolnym, opłaca?

By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba „na chłopski rozum“ rozważyć cyfry. A więc: Według statystyki (Mały Rocznik Statystyczny) w Polsce jest na ogólną sumę gospodarstw 87,2% gospodarstw drobnych, nie przekraczających granicy 10 ha, w tym gospodarstw do 5 ha — 64,7%. Ogólnie więc powiedzieć można, że w Polsce przeważa liczba gospodarstw 5 hektarowych. I teraz można się spytać: czy gospodarz 5-cio hektarowy może sam, na własną rękę ubezpieczyć własne mienie? Czy stać go będzie na to? A przecież zwrócić trzeba uwagę na to, iż te drobne gospodarstwa najbardziej narażone są na klęski pożaru, bo prawie wszystkie one skupione są razem, posiadają zabudowania drewniane i słomą kryte. Drobny rolnik nie stać u nas na budynki ogniotrwałe. To rzecz zrozumiała. Dlatego więc szczególnie w interesie drobnego rolnika leży to, by ubezpieczał się on gromadnie, zespołowo, społecznie. W takim bowiem wypadku opłaci się ubezpieczenie. Dlaczego? Niech mi znów wolno będzie na to pytanie odpowiedzieć suchymi cyframi. A więc:

Jeżeli rolnik ubezpiecza płody rolne, inwentarz żywy i martwy, sam bezpośrednio w prywatnych zakładach ubezpieczeń, wówczas od sumy ubezpieczeniowej 1000 zł. płaci składkę roczną 20 zł., ten sam rolnik w powiatach, gdzie obowiązuje przymus rolny, od tej samej sumy (1000 zł.) płaci składkę w wysokości 5,5 zł. Kalkulacja tu prosta: w gromadzie wszystko się lepiej opłaci. Im więcej składek, tym większa suma, im większa suma i im więcej ludzi, tym mniej wypada na jednego.

skach — to prawdziwie trudno mi wam będzie odmówić tej przyjemności — rzekł kierownik i poszedł w drugą stronę podwórza.

Rzuciliśmy się wszyscy do stodoły, tylko Kazik stał w miejscu srodze naburmuszony:

— Chodź — mówię — i tak nic nie wymyślisz.

— Nie. Nie pójdę, ja zaraz stąd wyjeżdżam.

Już dawno w stodole wybuchały głośne śmiechy, bo wiara z zapałem i humorem rzuciła się do wykonania tej wcale nieuniwersyteckiej „działalności“, a Kazik jak nie idzie, tak nie idzie.

O, chodzi, o medytuje, aż wypchnął pięściami kieszenie marynarki. Ale pocieszam się, bo jeszcze zaprzęgać nie kazał.

— Chodź, chodź — mówię, bo już czuję, że Kazik teraz po walce z sobą (jakoże trudno mu było odrazu stąd zmykać) zabierze się do swojego sieni-

I rzeczywiście. Powoli, powoli przyszedł do stodoły i jał wypychać siennik pszenną słomą.

— A to ci się wieś ludowa do roboty zabrała — mówię do niego dopychając ostatni świtel słomy.

— Nie ludowa, ino narodowa! — woła głośno Kazik.

— Dlaczego? — pytam gotowy do przeprowadzenia i to natychmiast zabójczej dyskusji.

Niestety, nie danym mi było stoczyć boju o te dwie tak różnie pojmowane wsie, gdyż wszedł kierownik, zapraszając nas na obiad.

Dopiero w czasie jedzenia — dokładniej mówiąc przy drugim daniu wywiązał się zajadły spór. Ale o jego przebiegu i wynikach napiszę dopiero za tydzień.

Wasz Janek Zgrzyt

Jeśli te cyfry nie wystarczą, to podam inne, które jeszcze jaskrawiej pokażą w czym leży interes drobnego rolnika. Otóż: jeśli gospodarz 5-cio hektarowy ubezpiecza płody rolne, oraz inwentarz żywy i martwy, w takim wypadku wartość mienia ubezpieczonego wynosić będzie około 2250 zł. Od tej sumy 5-cio hektarowy gospodarz licząc po 5,5 zł. od 1000 zł. płaci rocznie składkę w wysokości 12 zł. 54 gr., ale tylko w wypadku, gdy w powiecie obowiązuje przymus rolny. Tam bowiem, gdzie przymus ten nie obowiązuje, a chce się ubezpieczyć pojedynczy gospodarz, tam od tej samej sumy (2250 zł.) licząc po 20 zł. od 1000 zł., ten sam gospodarz musi płacić rocznie składkę w wysokości 45 zł., a więc prawie 4 razy więcej, niż ten, który zrozumiał, że w gromadzie wszystko się lepiej opłaci.

A teraz jeszcze jedna kalkulacja: ubezpieczony rolnik 5 hektarowy spalił się. Dostaje asekurację za ubezpieczone budynki — ale, czy to go ratuje, jeśli pożar zniszczył nieubezpieczone płody rolne, oraz inwentarz żywy i martwy? Ileż to lat musi pracować, by dorobić się tego majątku, jaki posiadał przed pożarem. By na gospodarstwie 5 hektarowym móc zakupić narzędzia rolnicze, zakupić inwentarz żywy, zboże itd. itd. za sumę 2250 zł. — to trzeba naprawdę kilka lat pracować. Zniszczony natomiast całkowicie pożarem rolnik, który miał to szczęście, że mieszkał w powiecie, gdzie obowiązuje przymus rolny — tę sumę (2250 zł.) otrzyma w kilka czy kilka-

naście dni po pożarze. A jeśli — powiedzmy sobie — znajdzie się ktoś, kto powie tak: „a poco ja mam płacić komuś składki — czy nie lepiej, jak sobie będę równie na wszelki wypadek odkładał 12 zł. — to przecież też zbiorę sumę 2250 zł.“. Dobrze — odpowiem mu, ale — równocześnie zapytam: a iel to lat trzeba na to, by z tych 12 zł. urosła suma 2250 zł.? Ano składaj bracie tę sumę przez przeszło 187 lat. Tylko módl się, byś żył tak długo i by w ciągu tych 187 lat nie zajął do ciebie pożar.

Niestety — ani człowiek tak długo nie żyje, ani też nigdy nie może być pewien tego, czy jutro, pojutrze, lub jeszcze dziś w jego zagrodzie nie wybuchnie potężny, jakże groźny i niszczący od wieków człowieka rolnego — ogień.

Dlatego trzeba zaradzić złu. Dlatego trzeba na chłopski rozum wykalkulować: w czym leży sedno ludzkiej pewności i dobrobytu i — dlatego trzeba: skończyć raz z przysłowiową niezaradnością chłopską. Nietylko w wypadku ubezpieczenia się od ognia, ale w każdej dziedzinie życia należy wziąć ołówkę i obliczać. Nie oglądać się na wiatr, ale w gromadzie szukać ratunku. Dlatego też, skoro zbiorą się Rady gminne i powiatowe — trzeba im przypomnieć, że na porządku dziennym ich obrad winna się znaleźć sprawa ubezpieczenia, sprawa spokoju i pewności ludzi w powiecie.

Na chłopski rozum trzeba tę sprawę brać.

W. S.



## ORGANIZACJA W TERENIE



### ROCZNICA NASZEJ SEKCJI

Z chwilą, gdy ruch koleżanek w lubelszczyźnie rozszerzył się i my, koleżanki, ze Wzgórza poczułyśmy także potrzebę organizacji samych koleżanek a to dlatego, że miałyśmy w swoich pracach wiele trudności, które tylko gromadnie można pokonać.

Dział koleżanek był u nas mocno zaniedbany. Sprawę tą traktowało się po macoszemu i lekceważyło się. Tak dłużej być nie mogło, ucierpiał na tym mocno sprawy organizacyjne i same koleżanki, bo nawet długoletnie należenie do Koła niewiele przynosiło im korzyści. Toteż gdy kol. Wójcikówna wróciła z Uniwersytetu Wiejskiego i rzuciła myśl zorganizowania Sekcji, przyjełyśmy ten wniosek odrazu i założyłyśmy ją w październiku 1936 r.

Początkowo prace nasze nie nastęrczały nam żadnych trudności. Zbierałyśmy się raz w tygodniu na pogadanki, referaty. Czytałyśmy, dyskutowałyśmy na tematy związane z życiem kobiety wiejskiej, wychowaniem dzieci

gospodarstwem itd. Chodziło nam o to, ażeby zdobyć wiadomości potrzebne w jej życiu codziennym, rozszerzyć jej krąg zainteresowań urobić dobrych członków Sekcji i Koła, by móc po takim przygotowaniu pracować.

Teraz, już po dwuletnim istnieniu naszej Sekcji można stwierdzić dość spory dorobek. Udział koleżanek w pracach jest prawie taki jak i kolegów. Wytworzyła się także między nami przyjaźń bardzo serdeczna. Jest jakaś nić, która wiąże nas dość mocno, żyłyśmy się bardzo, czytelnictwo wśród koleżanek jest bardziej rozpowszechnione niż u kolegów.

Przeprowadziłyśmy konkursy: uprawy lnu, haftu, „zdrowia w chacie wiejskiej“. Zwróciłyśmy uwagę, na higienę i wygląd estetyczny naszych domów i gospodarstw. Każda starała się i stara utrzymać swój dom w jaknajwiększym porządku. Mamy ogródki kwiatowe. Organizowałyśmy uroczystości „Święconego“, Oplątka, Sobótki, Andrzejkki itp. W pracach świetlicowych na zjaz-

dach i konferencjach brałyśmy czynny udział.

Trudności w pracach miałyśmy dość sporo. Przede wszystkim trudno nam było zmienić przekonania starszych. Jeszcze do tej pory pokutuje wśród nich sąd, że dziewczynie wiejskiej jest nauka niepotrzebna, bo ona się od matki wszystkiego nauczy, uznają, że nauka to tylko dla chłopców, że do nich także należą sprawy społeczne i wszelkie inne. Radzimy sobie w ten sposób, że przekonywujemy ich słowem i czynem.

Ze strony kolegów też często spotykamy się z uśmiechem lub żartem. Na to jednak nie zwracamy wcale uwagi. Miałyśmy również i trudności materialne, jednak nie zrażałyśmy się i pokonywałyśmy je.

Apolonia Kamińska

### DOŻYNKI W KARWACZU

Dnia 9 października b. r. odbyły się dożynki w Karwaczu, pow. przasnyskiego. Na uroczystość tą przybyły Koła z Pawłowa-Kościelnego, Bartniki, Wiedroża, oraz miejscowe Koło w Karwaczu.

Spóźnione były te dożynki, ale że nam się udały, więc prosimy Redakcję o zamieszczenie naszego opisu w „Siewie“.

Patrzcie, korowód wyruszył z podwórza Kacprzakówny, idzie przez wieś Karwacz, aż zatrzyma się przed pięknie udekorowaną remizą strażacką. Oczekuje, na korowód przybyły z Przasnysza wicestarosta p. Maj. Koła składają wieńce (Karwacz, Pawłowo - Kościelne i Bartniki). Następnie odbyła się część artystyczna, wykonana przez Koło Pawłowo-Kościelne. Koleżanki i koledzy z Pawłowa-Kościelnego, wystroili się w samodziiały. Inscenizują „Błogosławioną Dobroć“ i inne własne utwory opowiadające o tym, jak to trzeba ciężko pracować zanim wydobędzie się z ziemi plon. Różne piosenki i inscenizacje wypełniły program, którym byli zachwyceni widzowie. Po części artystycznej, kol. Zwoliński z Przasnysza, w krótkim przemówieniu powitał gości z Przasnysza: wicestarostę p. Maja, naczelnika Urzędu Skarbowego p. Wojtaszkiewiczza i kol. Gotowca Mariana, kierownika O. T. O. i K. R. Mówca podkreślił w swoim przemówieniu, iż wieś budzi się z uśpienia, czego dowodem jest dzisiaj-

sza uroczystość z tak bogatym programem, wypełnionym własnymi siłami młodzieży wiejskiej, która obok trosk codziennych, godnie czci ideę święta dożynkowego. Świadczy to o wysokim poziomie kulturalnym młodzieży wiejskiej, która nie marnuje czasu na próżno, a wolne chwile poświęca kulturze i oświacie.

Pan wicestarosta dziękował młodzieży za pracę i wyraził ubolewanie, że w tak pięknej uroczystości ludność miejscowa nie wzięła liczniejszego udziału. Wyraża jednak nadzieję, że na przyszły rok, zapoznawszy się ze szczerymi zamiarami młodzieży wiejskiej dążącej do kultury i oświaty, społeczeństwo uznając pracę młodzieży — weźmie liczny udział.

W końcu kol. Gotowiec, dając wyraz swego zadowolenia z tej uroczystości, wskazał zebranym drogi, po których ma kroczyć społeczeństwo polskie wstępując do organizacji bliskiej jej sercu, a dokona wielkich rzeczy na pożytek państwa polskiego. Kolega Ossowski Ignacy, podziękował mówcom za tak gorące słowa uznania i zaprosił zebranych na podwieczorek.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna.

T. Z.

## NARADY W BRYSKACH

16.X br. odbyła się w Uniwersytecie Wiejskim w Bryskach konferencja Zarządów Kół Młodzieży Wiejskiej z powiatu łęczyckiego. Przedmiotem obrad był program pracy na okres jesienno - zimowy. W konferencji wzięło udział 35 członków Z. M. W. z 17-stu Kół Młodzieży Wiejskiej.

Najlepiej spisały się Koła: Sierpów - Konary, przysyłając 5 członków, oraz Kuchary I i Śladków-Rozłazły (po 4 członków). Uczestnicy konferencji w Bryskach byli zadowoleni z pobytu w Uniwersytecie, zwiedzili bowiem nowy ośrodek kultury chłopskiej, i w tejże kuźni chłopskich charakterów, wypowiedzieli się w śmiałej i szczerej dyskusji, w której oprócz młodzieży, wzięli udział kolo. kierownik Białas Franciszek, Chrebelska Helena, wychowawczyni i kol. Baranowski Stanisław, prez. pow. Z. M. W.



# Z POLSKI I ZE ŚWIATA =

## Z POLSKI I ZE ŚWIATA UROCZYSTE ODZNACZENIE

nastąpiło w Warszawie w dniu 27 października b. r., Oto władze profesorskie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie nadały najwyższe tytuły naukowe, doktoraty, P. Prezydentowi R. P. prof. Ignacemu Mościckiemu, Marszałkowi Polski Rydzowi - Śmigłemu, oraz ministro-

wi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi.

W ten sposób świat nauki polskiej wyraził najwyższym dostojnikom Rzeczypospolitej swoją radość z powodu powrotu Zaolzia do Macierzy.

## ZIEMIE ŚLĄSKIE WRÓCĄ DO POLSKI

Podobno plebiscytu na obszarach spornych Śląska Zaolzańskiego nie

będzie. Wrócą natomiast w drodze bezpośredniego układu między Polską a Czechosłowacją trzy gminy, leżące w powiecie frydeckim koło Bogumina.

Poza tym wrócić mają do Polski części ziem, położonych na Orawie i Czadcy oraz dolina Jaworzyny. Uważamy, że takie tylko załatwienie sprawy byłoby dla nas krzywdzące, bo według zamieszkania ludności

## CIEKAWY, CIEKAWY!..

= Wypalamy rocznie tytoniu za 512 milionów złotych!... czyli prawie tyle, ile wynosi wartość pszenicy i żyta, zjedzonych przez ludność całego kraju w ciągu roku. Czy tak być powinno?!

= W armii amerykańskiej wprowadzono nowy karabin maszynowy, którego waga wynosi tylko 4 i pół kilograma, a magazyn zawiera 80 naboju. Naj-

ważniejszym jest to, że nowy karabin maszynowy mają otrzymać wszyscy żołnierze piechoty. W ten sposób nowa broń zamieni każdego żołnierza w „ruchome gniazdo karabinów maszynowych“ i pięciokrotnie zwiększy siłę ognia piechoty.

= Nowy, mały tank zbudowano w Ameryce i zaopatrzonego w armatkę,

która może wystrzelić 120 naboju na minutę. Tank ten może rozwinąć szybkość 180 kilometrów na godz. Prócz armatki posiada tank, dwa karabiny maszynowe oraz stację radiową nadawczą i odbiorczą. A więc wynalazczość w dziedzinie sprzętu wojennego stale wzrasta.

= Marokański sułtan Muleja zmarł nie dawno mając 80 lat i pozostawił 1.100 dzieci. Biorąc średnio zostawał ojcem co dwadzieścia kilka dni mając.. paręset żon.

powinien wrócić do Polski prawie cały powiat Frydecki, większa część Czadcy, Spisza i Orawy.

### CZESI KRĘCĄ I ZWLEKAJĄ

Odpowiedź Czechów na notę węgierską jest wykrętą. Czesi nie chcą oddać Węgrom nawet bezspornych ziem, zamieszkałych przez zwartą narodowość węgierską (patrz — mapa w Nr. 44 „Siewu Młodej Wsi“). Warto zaznaczyć, że ziemie bezspornie węgierskie już Czesi dwa tygodnie temu oddawali Węgrom. Teraz jednak, gdy strach minął, przewlekają układy z Węgrami i mobilizują wojska na granicy węgierskiej. Jeszcze raz potwierdza się zasada, że Czesi boją się silniejszych, a lekceważą słabszych.

Ale Węgrzy zrzucają w tej chwili ze siebie odpowiedzialność za dalsze losy sporu z Czechami i myślą poważnie o użyciu siły zbrojnej, do której początkowo nie chciały się uciekać.

### NIEMIECKI MINISTER RIBENTROP

wyjechał niespodziewanie do Rzymu, podobno po to, by „reperować“ nadwątloną oś Rzym — Berlin (sojusz niemiecko - włoski) i uzgodnić politykę Hitlera z Mussolinim. Nie ulega kwestii fakt, że minister Ribentrop poruszy także sprawę sporu czesko - węgierskiego. Podobno oddanie Rusi Zakarpackiej Węgrom (co

mocno popierają Włochy) nie podoba się bardzo Hitlerowi i chce on zapewne skłonić swego przyjaciela Mussoliniego, by tak zdecydowanie nie popierał Węgier.

### RZĄD FRANCUSKI

rozprawia się energicznie z komunistami. Premier francuski Daladier wygłosił w Marsylii (największy port francuski i jednocześnie najbardziej skomunizowany) przemówienie na kongresie partii radykalnej (patriotyczna i postępową partia polityczną francuska), w której ostro potępił krecią robotę komunistów. Zarzucił on wprost komunistom, że udaremniłi zawsze rządowi obronę interesów Francji. W ten sposób demokracja francuska wykluczyła ostatecznie komunistów od współpracy i rozpoczęła z nimi nieubłaganą walkę.

Ten zdecydowany krok szefa rządu francuskiego należy powitać z jak największym uznaniem. Wiemy bowiem dobrze, że sojusz Polski z Francją został poważnie oziębiony dzięki komunistom, którzy stale atakowali nas, jako „faszystów“ i utrudniali wszelkie porozumienia i rozmowy z rządem i społeczeństwem francuskim.

### NA DALEKIM WSCHODZIE

poszło tym razem Japończykom dość gładko. W końcu ub. tygodnia runął ostatni fort, Kanton, w dniu zaś 26 października Japończycy

opanowali błyskawicznie Hankou. W walkach o Kanton i Hankou wślawił się gen. japoński Tuszu, który wielkie, bo milionowe miasto Kanton, zdobył podobno jedną kolumną zmotoryzowaną, liczącą 3 tys. żołnierzy. Chodzą też słuchy, że Kantonu broniło pół miliona żołnierzy chińskich i że zwycięstwo Japończyków należy przypisać zdradzie generałów chińskich. No, bo trudno sobie wyobrazić, by półmilionowa armia chińska uległa 50 tysięcznej armii japońskiej!

Upadek Kantonu jest olbrzymią stratą dla marszałka Czang - Kai-Szeka. Przez ten jedyny jego port przedostawały się transporty broni, amunicji i żywności dla armii chińskiej. Upadek zaś Hankou, tego ostatniego wielkiego miasta Chin cywilizowanych, pozbawia marszałka Czang-Kai-Szeka ostatniego oparcia w Chinach środkowych.

Mimo te druzgocące zwycięstwa, położenie marszałka Czang-Kai - Szeka nie jest beznadziejne. Wycofał się on bowiem z wojskami w zupełnym porządku na północ Chin, w góry, i tam organizuje dalsze linie oporu. Ponad to na tyłach wojsk japońskich grasują silne oddziały chińskie, niepokojąc stale wroga. Tak więc nawet i te wielkie sukcesy japońskie tym razem nie spowodowały zakończenia wojny chińsko - japońskiej.

## PROGRAM RADIOWY OD DN. 6.XI. DO DN. 12.XI. 1938 R.

**W niedzielę, dn. 6.XI** audycja poranna dla wsi nadana zostanie o godzinie 8.15. Na audycję tę złożą się: **O godz. 8.15** — „Gazetka rolnicza“. **O godz. 8.30** — Przegląd rynków produktów rolnych. **O godz. 8.45** — Koncert w wykonaniu zespołu Wacława Suchockiego. Na zakończenie porannej audycji dla wsi wygłoszona zostanie pogadanka aktualna. **O godz. 15.00** — transmisja z zakładu doświadczalnego w Kościelcu, którą przeprowadzi prof. Jan Kilarowski z Poznania. Z transmisji tej słuchacze wiejscy poznają urządzenia i prace tego zakładu oraz chlewnię zarodową. **O godz. 15.30** — druga audycja słowno - muzyczna z cyklu „Poznajmy Moniuszkę“. Tym razem w audycji, poprzedzonej słowem wstępnym, nadane zostaną wyjątki z oper wielkiego kompozytora. **O godz. 16.00** — popularne słuchowisko znanej autorki Janiny Morawskiej pt. „Gość z Ameryki“.

**W poniedziałek, dn. 7.XI** o godz.

18.00 pogadanka dla gospodyń wiejskich pt. „Choć trochę owoców i warzyw na zimę“ w opracowaniu Haliny Milewskiej. **O godz. 18.20** — kierownik szkoły rolniczej w Wacynie pod Radomiem p. Antoni Niedbalski wygłosi pogadankę pt. „Samorząd“, a zawodowe szkolnictwo rolnicze“.

**We wtorek, dn. 8.XI** o godz. 18.00 — „Skrzynka rolnicza“ inż. Wacława Tarkowskiego. **O godz. 18.15** — pogadanka z działu „Organizacja gospodarstw“ pt. „Preliminarze pasz“ w opracowaniu inż. Antoniego Degórskiego.

**W środę, dn. 9.XI** o godz. 18.00 — inż. Irena Niewodniczańska z Poznania w „Przeglądzie prasy rolniczej“ omówi ważniejsze artykuły i wydarzenia, zamieszczone w ostatnich numerach czasopism i publikacji rolniczych. **O godz. 18.15** Stanisław Sienicki w pogadance pt. „O czym radzić w kółkach rolniczych“ zwróci uwagę zarządów i

członków kółek na aktualne sprawy, którymi te organizacje, dla dobra zrzeszonych rolników, powinny się zająć.

**W czwartek, dn. 10.XI** o godz. 18.05 nadana zostanie okolicznościowa audycja dla młodzieży wiejskiej w opracowaniu inż. Zygmunta Kobylńskiego. Treścią audycji będzie dorobek zawodowy i kulturalny młodego pokolenia wiejskiego w okresie 20 lat niepodległego Państwa Polskiego.

**W piątek, dn. 11.XI** w rocznicę 20-lecia Niepodległości Państwa Polskiego radio nadaje specjalny program okolicznościowy dla uczczenia tego dnia.

**W sobotę, dn. 12.XI** o godz. 18.00 — „Skrzynka rolnicza“ inż. W. Tarkowskiego. **O godz. 18.10** — audycja literacka dla wsi pt. „Współcześni pisarze o wsi“ w opracowaniu Bolesława Gawina z udziałem Jana Waśniewskiego.

**KOMUNIKAT**

Ze względu na bardzo liczne zapytania, oraz pojedyncze prośby o przedłużenie terminu zgłoszenia zespołów na

**GRUPĘ ORGANIZACYJNĄ  
SPÓŁDZIELCZOŚCI SPOŻYWCÓW**

komunikujemy, że termin zgłoszeń zespołów został przedłużony do dnia 20 listopada br.

**TERMIN TEN NALEŻY UWAŻAĆ  
ZA OSTATECZNY.**

**„SPOŁEM“ ZWIĄZEK SPÓŁDZ. SPOŻ. R. P.  
Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne**

**POWSTANIE UNIWERSYTETU  
WIEJSKIEGO W SOKOŁÓWKU**

Komitet Opiekuńczy Fundacji Tomasza Klonowskiego w Sokołówku zawiadamia, że z dn. 1 grudnia 1938 r. otwarty zostanie kurs żeński Uniwersytetu Ludowego w Sokołówku. Kurs trwać będzie do 15 marca 1939 r. Program nauki obejmuje: język i piśmiennictwo polskie, historię Polski, historię i kulturę wsi, higienę, wybrane zagadnienia z przyrody geografii, życia społecznego, gospodarczego i spółdzielczości. Poza tym prace z książką, referaty, śpiew, teatr, oraz zajęcia praktyczne z gospodarstwa domowego itd. Słuchaczki ponoszą w całości koszty utrzymania w internacie po trzydzieści złotych miesięcznie. Czyli sto pięć złotych za cały kurs, oraz 5 złotych wpisowego przy zapisie. Nauka bezpłatna. Ponieważ Komitet nie rozporządza funduszem stypendialnym, kan-

dydatki nie mogące opłacić utrzymania, winny postarać się o stypendia organizacji młodzieży, lub samorządowe.

Podania na kurs należy przysyłać pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Sokołówku p. Ciechanów, do dnia 15/XI r. b. Do podania należy dołączyć własnoręcznie napisany życiorys, zaświadczenie od organizacji młodzieży wiejskiej, o ile kandydatka jest jej członkiem, odpis świadectwa szkoły powszechnej lub rolniczej, 5 zł. wpisowego. Pierwszeństwo mają kandydatki które się zapisały na kurs. U. L., nie doszły w powodu zgonu niezapomnianej dyrektorki U. L. w Sokołówku ś. p. Jadwigi Dziubińskiej. Kandydatki winny mieć ukończone lat 18.

Kandydatki przyjęte na kurs będą powiadomione listownie, oraz otrzymają objaśnienia, dotyczące przyjazdu i rzeczy jakie winny mieć z sobą.

**NAKŁADEM FIRMY GEBETHNER I WOLFF UKAZAŁ SIĘ  
KALENDARZ WIEJSKI  
na rok 1939**

Obfita treść Kalendarza (288 str. dużego formatu) obejmuje całość zagadnień, interesujących najszersze masy ludności wiejskiej.

Szczególnie wyczerpująco potraktowane są zagadnienia rolnicze, zarówno gospodarcze jak społeczne, kulturalne i oświatowe. Osobny dział poświęcono sprawom uprzemysłowienia kraju, jak również organizacji handlu, ze szczególnym uwzględnieniem Centralnego Okręgu Przemysłowego, Śląska, zapory w Porąbce i Rożnowie.

Dział praktyczny — rady fachowo-rolnicze, ogólnogospodarskie, informacje prawne i podatkowe itp. — jest bardzo obszerny i opracowany przez wybitnych specjalistów.

Kalendarz jest urozmaicony trafnie dobranymi utworami literackimi znanych pisarzy ludowych.

Każdy temat, nawet najtrudniejszy, opracowany jest w sposób przystępny i ogólnie zrozumiały.

Cena „KALENDARZA WIEJSKIEGO“, wydanego bardzo starannie ze 172 ilustracjami wynosi zaledwie

**zł 1.-**

**DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH**

Artykuły, utwory literackie, listy i fotografie należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Siewu Młodej Wsi“, Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36.40.

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia poprawek. Nadesłanych materiałów i zdjęć nie zwraca się.

„Siew Młodej Wsi“ można zamówić listownie lub osobiście w Administracji Czasopisma. Adres: Warszawa, ul. Kopernika 30, pokój 226.

Prenumeratę należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 29969 lub przekazem rozrachunkowym Nr. 655.

„Siew Młodej Wsi“ wysyłamy po opłaceniu zgóry. Bezpłatnie wysyła się tylko jeden egzemplarz jednego numeru z załączonym przekazem.

**CENY OGŁOSZEŃ:** w tekście za stronę 400 zł.,  $\frac{1}{2}$  strony 200,  $\frac{1}{4}$  strony 100,  $\frac{1}{8}$  str. 50; poza tekstem za stronę 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  str. 150,  $\frac{1}{4}$  str. 75,  $\frac{1}{8}$  str. 35 zł.; za mm. jednoszpaltowy w tekście 1 zł., poza tekstem 0,50 zł. Wkładki reklamowe: za 1000 sztuk — 200 zł.

Redaktor: **Ludwik Stańczykowski**

Wydawca: **Centralny Związek Młodej Wsi**